

Kula, Marcin

Polska 1980-1992: splot motywów społecznych i narodowych

Przegląd Historyczny 84/2, 221-231

1993

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

MARCIN KULA

Polska 1980-1992: spłot motywów społecznych i narodowych

Istotna część ludzkich zamierzeń w XIX i XX w. koncentrowała się wokół dwóch osi: pragnienia wyzwolenia narodowego oraz dążenia do sprawiedliwości społecznej. Przedmiotem niniejszego referatu jest nieraz występujące w historii wzajemne przenikanie się działań prowadzących w jednym i drugim kierunku. Polska lat osiemdziesiątych stanowi dobry przykład tego zjawiska.

*

Ekspresji buntu lat 1980-1981 w Polsce w kategoriach narodowych sprzyjało wiele okoliczności. Podstawowa z nich to postrzeganie systemu komunistycznego jako obcego. W takim podejściu tkwiło mnóstwo uproszczeń. Potoczna mentalność nie pozostawiała miejsca na dostrzeżenie marksistów i socjalistów polskich, którzy w końcu też w historii istnieli — nawet jeśli byli nieliczni. Nie pozostawiała miejsca na dostrzeżenie Polaków, którzy swego czasu walczyli po stronie bolszewików w Rosji. Nie pozostawiała miejsca na pamięć o Komunistycznej Partii Polski, która w końcu została wykończona przez Stalina najpewniej właśnie jako polska. Nie pozostawiała miejsca na uczciwe przyznanie się, iż we współżyciu przez kilkadziesiąt lat z komunizmem naród polski dziewięćdziesiąt nie zachował. Dziś mało kto chce pamiętać, iż za czasów sekretarstwa Edwarda Gierka PZPR liczyła przeszło 3 mln. członków — co, jeśli dodać przynajmniej część ich rodzin oraz członków politycznych ugrupowań satelickich, daje liczącą się część narodu.

Potoczna mentalność nie pozostawiała miejsca na przyznanie, że, być może, forma zwana „Polską Ludową” była jeszcze nie najgorszą formą narodowego bytu wobec jedynej możliwej alternatywy stania się siedemnastą republiką ZSRR. Nie pozostawiała w końcu miejsca na przyznanie, że przez lata całe przemożna część narodu funkcjonowała w ramach realnego socjalizmu nie tylko nie buntując się, ale wręcz starając się możliwie jak najlepiej ustawić; dążyła do możliwie jak najlepszych stanowisk i rekompensat oraz, w sumie, współpracowała — nawet jeśli nieraz bez entuzjazmu i marnie z punktu widzenia wydajności — przy „budowie socjalizmu”.

W ramach potocznej mentalności istniało miejsce przede wszystkim dla pamięci o hipotece stosunków polsko-rosyjskich oraz genezie ustroju komunistycznego w Polsce. Nie sięgając już do okresu zaborów, powstań narodowych oraz wojny 1920 r., wypada wymienić dobrze zakodowane w zbiorowej pamięci wejście Armii Czerwonej na

* Referat przygotowany na seminarium *Rethinking Nationalism*, prowadzonym w Uniwersytecie w Tel Awiwie w roku akademickim 1992/1993.

wschodnie ziemie Rzeczypospolitej 17 września 1939 r., gehennę Polaków w ZSRR, Katyń, nie udzielenie pomocy powstaniu warszawskiemu w 1944 r., aresztowanie ostatniego przywództwa państwa podziemnego i wywózki członków AK do łagrów. Wszystkie te okoliczności obciążały konto komunizmu polskiego. Mimo to można jednak zasadnie postawić pytanie, dlaczego pamięć o nieprawej genezie tego systemu politycznego nie zatarła się. W końcu historia zna sytuacje, gdy zakorzeniają się nawet systemy o wątpliwej genezie.

Wyjaśnienie jest chyba takie, że sam komunizm uczynił wiele by podtrzymać widzenie siebie przez Polaków jako coś obcego. Jego publicznie akcentowane związki z Moskwą, ukoronowane podporządkowaniem się doktrynie Breżniewa o ograniczonej suwerenności państw Układu Warszawskiego, podkreślały ową obcość tym bardziej, że Moskwa w potocznej polskiej mentalności symbolizowała nie cenioną Azję w miejsce cenionego Zachodu. Raz polski komunizm uzyskał wprawdzie poparcie jako system swojski, ale uzyskana szansa przegrał. Mianowicie Władysław Gomułka, który wrócił do władzy w 1956 r. po kilku latach uwięzienia, witany był przez masy jako polski patriota, wręcz bohater narodowy. Dziś można się już tylko spierać czy nie chciał, czy też z uwagi na Związek Radziecki nie mógł utrzymać się w tej roli (nb. istnieje też możliwość, że ani nie chciał, ani nie mógł — przy różnych możliwych kombinacjach proporcji tych czynników).

W późniejszych czasach system komunistyczny w jakimś nurcie swoich działań poniekąd permanentnie starał się wygrywać kartę polskość, ale rezultaty nie były spektakularne. Ze dwa razy natomiast natężył swe wysiłki w tym kierunku w sposób bardzo wyraźny. „Pierwsza taka próba miała miejsce w 1968 r., gdy w ramach rozgrywek wewnątrzpartyjnych gen. Moczar, wówczas minister spraw wewnętrznych, starał się zbudować swoje zaplecze wśród ruchu kombatanckiego, prasa ociekała treściami patriotycznymi, Żydów i Polaków pochodzenia żydowskiego wskazywano jako obcych, zaś starcia pomiędzy studentami a policją przedstawiano jako konflikt pomiędzy Żydami a Polakami. Jeśli jednak w 1956 r. system jakieś szanse zakorzenienia się jako polski miał — nawet jeśli i one mogły się okazać płytsze niż się to wówczas zdawało — to pod koniec doby Gomułki i w wykonaniu gen. Moczara, tj. człowieka związanego od lat z tajnymi służbami komunistycznymi, były one żadne. Jest dyskusyjne jak szeroko zaakceptowano wówczas w Polsce antysemickie hasła, ale odrzucenie ówczesnych aspiracji systemu do unarodowienia się zdaje się być pozadyskusyjne.

Późniejszą formą dążenia w tym samym kierunku było wysunięcie przez Edwarda Gierka hasła rozwoju Polski. System miał się okazać polski nie przez zdystansowanie się wobec Moskwy, ale przez budowę siły gospodarczej kraju i dobrobytu ludności. Trudno powiedzieć, czy ta droga miała szanse, gdyż nie udało się koncepcji sprawdzić w praktyce. Po paru latach pozornych sukcesów gospodarczych przyszła klęska podkopująca siłę kraju i sprowadzająca biedę ludności — o czym niżej.

Postrzeganie *en bloc* polskich komunistów jako, z grubsza biorąc, agentów Moskwy i wszystkich decyzji jako podejmowanych tamże, było na pewno uproszczeniem — a nawet nieraz niesprawiedliwością wobec nich samych. Wielu z nich żyło i działało w przekonaniu, iż pracują dla Polski, są polskimi patriotami i wręcz jedyną gwarancją jakiegoś stopnia odrębnego bytu Polski. Na patriotyzm, jak wiadomo, nie ma jedynej recepty — a w konsekwencji trudno zonglować określeniem „zdrajca” w odniesieniu do, o czym była mowa wyżej, liczącej się części narodu. Celem niniejszej analizy jest jednak zreferowanie stanów ducha — a one były jakie były.

Następną grupą czynników utrudniającą powszechne uznanie systemu za swój były te, które wynikały z jego funkcjonowania. W latach pięćdziesiątych system był silnie represyjny. Odsądzenie go od narodowych korzeni na tej podstawie było tym łatwiejsze, że represja kierowała się w znacznym stopniu przeciwko polskim patriotom — żołnierzom antyhitlerowskiego podziemia, wracającym do kraju żołnierzom polskim

walczącym na Zachodzie, ludziom liczącym się w polskiej kulturze, w końcu przeciw głowie Kościoła katolickiego w Polsce. Odsądzenie od narodowych korzeni było tym łatwiejsze, że w aparacie represji czołową rolę odgrywali doradcy radzieccy oraz Polacy pochodzenia żydowskiego. Potoczna mentalność nie dostrzegała — bo i dlaczego niby miałyby dostrzegać — że represje w Polsce były mimo wszystko słabsze niż w innych krajach obozu, że kwalifikowanie Polaków żydowskiego pochodzenia jako Żydów było często wątpliwe, że w końcu nie tak mało Polaków nie obciążonych żadnym specyficznym pochodzeniem też brało udział w haniebnych policyjnych działaniach.

Dla oceny roli jaką represyjność bezpośrednio powojenna oraz ta z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych odegrały w zakwalifikowaniu systemu politycznego jako obcego wielkie znaczenie miała okoliczność, że on sam się w gruncie rzeczy nigdy na dobre od nich nie odciął. Ujawnianie zbrodni okresu stalinowskiego w 1956 r. zostało bardzo szybko wyciszone, winnych osadzono tylko w niewielu wypadkach, wielu spraw nie wyświetlono... i cała ta hipoteka pozostała jako obciążenie systemu aż do jego upadku.

Po 1956 r. represyjność systemu zmalała, a swobody zwiększyły się do tego stopnia, że polski komunizm lat następnych doprawdy trudno już było nazwać totalitarnym — ale owa represyjność też była wystarczająco duża, by utrudniać uznanie systemu za swój — zwłaszcza wobec istnienia wspomnianej wyżej hipoteki. W końcu jak można było uznawać komunizm za swój, gdy przy powrocie z zagranicy celnicy przede wszystkim grzebali w walizkach własnych obywateli i to do tego stopnia, że powrót do własnego kraju kojarzył się z czymś przykrym. Sytuacja była paradoksalna. System komunistyczny był w Polsce na tyle liberalny, że, w odróżnieniu od wielu innych krajów obozu, bardzo łatwo pozwalał na wyjazdy zagraniczne — a jednocześnie ustawiał na granicy szperę jakby chciał przypomnieć, że jest z innej gliny.

Gdy mowa o znaczeniu represji jako czynnika utrudniającego zakorzenienie się systemu trzeba wspomnieć na odrębnym miejscu strzały oddane do własnych obywateli w 1970 r. Ze względu na swą spektakularność owo wydarzenie nabrało znaczenia symbolicznego — a wpływ symboli w rozważanych sprawach potrafi być ogromny. Nieco później potoczna opinia połączyła strzały na Wybrzeżu w 1970 r. ze zdawałoby się mniej już obecnym w pamięci strzelaniem do demonstracji robotniczych w Poznaniu w czerwcu 1956 r. i obraz reżimu, który strzela do Polaków, stał się jasny i czytelny. W jakimś stopniu podobne znaczenie miało stłumienie demonstracji robotniczych w Ursusie i Radomiu w 1976 r. W tym wypadku nie szło nawet o krew — czy prawie nie szło o krew — lecz o bardzo upokarzający ludzi sposób tłumienia protestu.

Zakorzenieniu systemu jako swojego przeszkadzało nie dzielenie przezeń znacznej części systemu wartości najczęściej występującego wśród Polaków. Na czołowym miejscu sytuują się w tym wypadku stosunek do katolicyzmu oraz do tradycji historycznej. Również w tej sprawie potoczna opinia na pewno wyostrza objawy. Zapomina, iż w miarę upływu lat elita komunistyczna w coraz mniejszym stopniu przypominała czy to działaczy kominternowskich, czy tajnych policjantów z początku lat pięćdziesiątych — smutnych panów w skórzanych płaszczach o wypchanych wewnętrznych kieszeniach. Z biegiem lat w coraz większym stopniu owa elita składała się z ludzi zbliżonych do przeciętnej, posyłających dzieci do kościoła, mających podobną do większości mentalność także w sprawach tradycji historycznej, a marzących przede wszystkim o dobrych, zachodnich samochodach. Nawiasem mówiąc, m.in. ewolucją samych komunistów tłumaczyła się łatwość upadku komunizmu w Polsce. Niezależnie jednak od owej ewolucji, było oczywiście dostatecznie dużo punktów, w których oficjalna propaganda i działania systemu odbiegały od najczęstszych w kraju systemu wartości, by czynić zarzut zasadnym. Choć brzmi to paradoksalnie, system jakby w mniejszym stopniu dzielił wspólne wartości z większością narodu niż jego ludzie. Nadto wspomnienia z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych były uparte, ożywione trwaniem wielu zjawisk i, co ciekawe, ożywiający się w miarę narastania kryzysu.

Rozdzielenia się oficjalnych wartości systemu oraz wartości zinternalizowanych przez ludzi działających na jego pograniczach dopełniło z kolei wysunięcie przez system koncepcji, z którymi nie chciały się pogodzić intelektualne grupy opiniotwórcze w marcu 1968 r. Jak była mowa wyżej, wysunięcie haseł w intencji nadawców chwytliwych w masie narodu, mało systemowi dało, a zraziło intelektualistów.

Zakorzenieniu się systemu jako swojskiego przeszkadzało jego funkcjonowanie na codzień. Nie traktował on ludzi podmiotowo — a w końcu trudno jest uznać jakąkolwiek organizację społeczną za swoją jeśli się nie ma w niej nic do powiedzenia, zaś we własnym przekonaniu powinno się mieć. Rozważana kwestia miała charakter poniekąd symboliczny. Po upadku komunizmu wcale nie obserwuje się masowego pędu ludzi do zabierania głosu, organizowania się w partię, wpływania na bieg spraw społecznych. Fakt, że takich możliwości za komunizmu w praktyce nie było, oddziaływał wszakże silnie w kierunku odrzucania ówczesnego systemu jako obcego.

Swym działaniem system komunistyczny przekreślał możliwość uznania, że działa on dla ludzi. Potoczna mentalność postrzegała, że działa on dla siebie i ZSRR. Najpewniej przesadzała — wyostrażając, jak to zwykle potoczna mentalność, obserwowane zjawiska i dążąc do uzyskania obrazu czarno-białego. Kwestia rozliczeń ze Związkiem Radzieckim jest bardzo skomplikowana i przy najlepszej woli trudna, gdyż trzeba by przeprowadzić rozumowanie kontrfaktyczne (czy i ile polskich produktów można by sprzedać w innych krajach, gdyby nie szły gdzie szły). Z faktu, iż zwłaszcza za czasów Gierka miały miejsce duże nadużycia ekonomiczne ze strony elity władzy oraz wykorzystywanie przez nią sytuacji dla własnych celów, nie wynika jeszcze, iżby komunistyczna elita w całości i zawsze odwracała strumień dochodu narodowego na swoją korzyść. Gdy mowa o oficjalnych bądź półoficjalnych przywilejach owej elity często zapomina się, że w komunistycznej Polsce było też wiele innych grup, którym się zupełnie nieźle wiodło — by nie stawiać już pytania, czy i ich działania nie toczyły się nieraz na pograniczu prawa. Wszystkie zaobserwowane przez potoczną mentalność objawy były wszakże na tyle wyraźne, że i one także uzasadniały pojawienie się odsądzenia systemu i jego ludzi od wspólnoty narodowej.

Zakorzenieniu się systemu jako własnego przeszkadzało jego niesprawne działanie, trudności napotymane przez ludzi czy to w załatwianiu spraw bytowych, czy w kontaktach z administracją. Trzeba pamiętać, że ów system nie był postrzegany przez ludzi jako naturalny produkt ewolucji własnych dziejów; był zjawiskiem celowo i planowo tworzonym, a nadto, jak wspomniano wyżej, uznawanym za przyniesiony z zewnątrz. Wszystkie codzienne pretensje, które w innym kraju może doprowadziłyby do haseł skierowanych przeciwko złemu systemowi, w Polsce prowadziły do haseł skierowanych przeciwko złemu gdyż obcemu systemowi.

Ogromnie obciążało szanse zakorzenienia się systemu pozostawanie Polski w tyle za rozwojem gospodarczym Zachodu. Znakomita większość Polaków uważa się za część europejskiej cywilizacji zachodniej i nie przyjmuje do wiadomości, że region Europy, w której Polska leży, od dawna rozwijał się niezupełnie zachodnią drogą. W przekonaniu większości gdyby nie komunizm byłibyśmy krajem o standardach zachodnich — a więc *eo ipso* komunizm działał antynarodowo także w tym wymiarze. Klęska gospodarcza schyłku lat siedemdziesiątych, w ogromnym stopniu zawiniona przez komunistyczne kierownictwo, została odebrana jako klęska narodowa, do której doprowadzili ludzie niewiele wspólnego z narodem mający. W poczuciu tonięcia naród chciał się pozbyć sterników, którzy, w myśl referowanego obrazu będąc obcymi i do tego nie powołanymi, zawładnęli statkiem prawem kaduka, zaś swymi działaniami prowadzili statek do zguby.

Bunt 1980 r. można tłumaczyć bez odwołania się do czynnika narodowego, jedynie przy pomocy teorii relatywnej deprywacji. Otrzeźwienie po pozornej pomyślności czasów gierkowskich było na tyle bolesne, że sam ten czynnik wystarczyłby do wytłumaczenia wybuchu. Jednocześnie przecież skala klęski skatalizowała wszystkie wyżej wymienione

i najpewniej wiele jeszcze niewymienionych czynników z zakresu myśli narodowych. Nagle przypominano sobie ze zdwojoną mocą wszystkie okoliczności skłaniające do uznania systemu za obcy. Przypominano sobie tradycję walk narodowych. Skądinąd wybór Polaka na tron papieski i jego wizyta w Polsce wzmocniły narodowe samopoczucie i przekonanie, że Polacy jako naród zasługują na lepszy los.

Będąc więc wyrazem buntu społecznego i skierowanego przeciwko panującemu systemowi społeczno-politycznemu, „Solidarność” stanowiła też od razu wyraz ruchu emancypacji narodowej. Poświadczało to całe *decorum* strajku gdańskiego i późniejszych działań — nawet jeśli posługiwanie się narodową symboliką było w jakimś stopniu wywołane zawłaszczeniem symboliki będącej tradycyjnym wyrazem protestu robotniczego przez zwalczany system. Co ciekawe i charakterystyczne, narodowa warstwa buntu i narodowe kategorie jego ekspresji ulegały wzmocnieniu w miarę upływu czasu.

Tłumaczyło się to rozlicznymi okolicznościami. Pierwsza z nich to ta, że wybuch i rozwój buntu usuwał różne tabu i pozwalał śmielej mówić o sprawach dotychczas przemilczanych czy to z powodu obaw, czy ze względów taktycznych. Kategorie narodowe stanowiły jedyny wspólny język mas — zwłaszcza w obliczu wspomnianego zawłaszczenia innego języka protestu przez zniechęcony system. W konsekwencji umasowianiu ruchu towarzyszyło coraz szersze posługiwanie się symboliką narodową. Symbolikę narodową dobrze akceptuje Kościół — w odróżnieniu od wielu innych języków protestu. Do jej akcentowania przyczyniała się też sama ewolucja sytuacji. „Solidarność” funkcjonowała w obliczu ciągłego zagrożenia, w poczuciu, iż komunistyczne władze tylko czyhają by odzyskać utracony teren: sytuacja gospodarcza się pogarszała, oczekiwano hekatomb. W obliczu tych wszystkich okoliczności konwencja i język walki narodowej dawały najsilniejsze oparcie. Ze względu na masowość ruchu i chęć widzenia go jeszcze bardziej masowym niż był, koncepcja narodu rysowała się jako jego naturalny korelat. Skądinąd Polacy byli dumni, że wskazali drogę Europie Wschodniej — a zasługa z tego tytułu przypadała konkretnemu narodowi. Jednocześnie Polacy żyli wówczas w obliczu zagrożenia przez kraje ościenne ze Związkiem Radzieckim na czele, w jawny sposób szykujące się do obrony komunizmu w Polsce — a więc akcentowanie narodowego wątku ruchu było jak najbardziej naturalne.

Wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. stosunkowo powszechnie odczuwano jako uderzenie siły obcej w naród — i to tym bardziej, że zgodnie z doświadczeniem z Pragi z 1968 r. już od pewnego czasu oczekiwano interwencji zewnętrznej, a korzenie działań nawet polskiego wojska szeroko widziano w Moskwie. O stanie wojennym mówiono jako o „wojnie polsko-jaruzelskiej”, a generała Jaruzelskiego przedstawiano jako agenta moskiewskiego. Wróciła cała historyczna tradycja i symbolika narodowej martyrologii, zaś w konkretnych działaniach skierowanych przeciw systemowi komunistycznemu stosowano formy wypróbowane w historii narodowego oporu przeciw najpierw zaborcom, a potem okupantom. Nie zastanawiano się nad tym czy Generał miał rację gdy dawał do zrozumienia, iż jego posunięcie było wywołane dążeniem do uniknięcia wojskowej interwencji radzieckiej. *Nb.* ta sprawa do dziś jest sporna, ale dyskusje nad nią przyszyły znacznie później.

Co ważne z punktu widzenia niniejszego wywodu, konflikt widziano właśnie jako działanie narodu przeciw siłom antynarodowym bardziej niż jako walkę z komunizmem rozumianym jako ustrój polityczny i społeczny. Klęskę komunizmu w kilka lat później stosunkowo powszechnie określano mianem odzyskania niepodległości. To określenie wróciło przy wyborach prezydenckich 1990 r. i wyborach parlamentarnych 1991 r. Różne opcje polityczne uważają różne cezury lat 1989-1991 za moment fundacyjny nowej rzeczywistości, ale większość zgadza się co do określenia, iż rzeczywistość jest nowa gdyż Polska odzyskała niepodległość. O obecnej formacji politycznej mówi się „III Rzeczpospolita” — przerzucając w ten sposób pomost do przedwojennej II Rzeczpospolitej i pozostawiając Polskę Ludową poza narodową historią.

*

Pozostaje jeszcze powiedzieć parę słów na temat kształtowania się rozważanych zjawisk obecnie, gdy Wielka Przemiana już się dokonała. Upadek komunizmu oraz Związku Radzieckiego wprowadził, rzecz jasna, istotne modyfikacje w zarysowanym obrazie — aczkolwiek pewne jego elementy trwają do dziś bądź mogą jeszcze wrócić.

Generalnie trwa dominacja retoryki patriotycznej. Za sprawą całkowicie spontanicznych działań orzeł z koroną, będący herbem Polski przedkomunistycznej, wszędzie błyskawicznie zastąpił orła bez korony — herb państwa w epoce komunistycznej. Motyw odzyskania suwerenności wraca co chwila w wypowiedziach publicznych oraz środkach masowego przekazu. Prezydent Wałęsa przyjął insygnia władzy z rąk Michała Kaczorowskiego, duchowego i formalnego spadkobiercy przedwojennych władz państwowych. W dyskusjach wraca motyw potępienia Polski Ludowej jako obcej narodowi formacji państwowej. Często pojawia się on przy okazji spraw bardzo praktycznych. Staje np. kwestia ewentualnej rehabilitacji (nagrodzenia?) płk. Ryszarda Kuklińskiego, który pełnił wysokie funkcje w Sztapie Generalnym w czasach komunistycznych, a z czasem okazał się amerykańskim szpiegiem; po ucieczce z Polski na jesieni 1981 r. został zaocznie skazany na karę śmierci. Dyskusja nad utrzymaniem potępienia tego człowieka stawia sprawę oceny PRL: jeśli uznać ją za formę państwa polskiego, to pułkownik był zdrajcą; jeśli nie — to był bohaterem narodowym. Do podobnego w gruncie rzeczy pytania prowadzi inna podniesiona sprawa: emerytur funkcjonariuszy służb represyjnych z okresu komunistycznego. Jeśli uznamy ciągłość polskiego państwa to kwestii nie ma. W przeciwnym wypadku trudno płacić emerytury zdrajcom — nie mówiąc już nawet o uznawaniu ich rang i odznaczeń.

Okazji do akcentowania retoryki narodowej dostarczają dyskusje nad oceną wprowadzenia stanu wojennego w grudniu 1981 r. oraz samej osoby gen. Jaruzelskiego. Jeśli, jak sam wciąż twierdzi, ocalił on wówczas Polskę przed najpewniej krwawą interwencją radziecką, to przysłużył się narodowi. W przeciwnym wypadku wniosek jest jasny. Skądinąd powrót oddziałów radzieckich od wojny stacjonowanych w Polsce do ZSRR też wywołał komentarze sformułowane, rzecz jasna, w poetyce narodowej. Premier Hanna Suchocka, przyjmująca meldunek od generała Ostrowskiego, pełnomocnika rządu do spraw pobytu wojska radzieckiego w Polsce, na jego słowa o tym, iż na naszym terytorium nie ma obcych żołnierzy po raz pierwszy od 1945 r., zareagowała nawiązaniem do zaborów; poprawiła generała słowami „po raz pierwszy od ponad 300 lat” (zaraz później dodała, rzecz jasna, że od 300 lat z wyłączeniem okresu międzywojennego).

Smutnej okazji do akcentowania poetyki narodowej dostarczają odkrycia bądź potwierdzenia zbrodni dokonanych na Polakach w ramach systemu komunistycznego — poczynając od serii zbrodni masowych znanych na ogół pod zbiorczą nazwą masakry katyńskiej, a kończąc na zabójstwach okresu stanu wojennego. Wypowiadający się w tych sprawach widzą w nich sporo ciągłości zjawiska i najczęściej je traktują — w wielu wypadkach nie bez racji — jako zbrodnie przeciwko narodowi polskiemu. Skądinąd ujawnienie wielu dokumentów archiwalnych w Moskwie dostarczyło amunicji dyskursowi narodowemu, nawet jeśli czasem nie dotyczą one spraw aż tak zbrodniczych. Niewygodne dla polskiego ruchu komunistycznego dokumenty przedstawiane są polskiej publiczności w sposób spektakularny i w powstającym wokół nich hałasie trudno zwrócić uwagę na najpewniej tendencyjną selektywność ich udostępniania oraz potrzebę zrozumienia wielu występujących w nich spraw w historycznym kontekście.

Niektóre ugrupowania polityczne w swych wypowiedziach i zachowaniach utrzymują poetykę jakby wciąż trwającego powstania narodowego przeciw obcym, gnębiącym siłom. Ich zdaniem ani komunizm w głębszej warstwie nie został rozbity, ani komuniści pokonani. Z kolei ci, którzy wynegocjowali z komunistami pokojowe przekazanie władzy i w pierwszym okresie sami ją objęli, a dziś stanowią lewicę postsolidarnościowej

klasy politycznej, są w myśl tej logiki co najmniej podejrzani. Naród — w myśl referowanych poglądów — wciąż musi jeszcze wybić się na niepodległość.

Elementem tej samej logiki jest oddawanie hołdu pamięci dawnych organizacji już nie tylko patriotycznych, ale wręcz nacjonalistycznych. Bliskim jej objawem jest czynienie *cheval de bataille* np, z bardzo trudnej sprawy położenia mniejszości polskiej na Litwie. Jeszcze innym symptomem — nacisk na zbliżanie się do Europy przy przemożnym wszakże zachowaniu własnej specyfiki. W wypadku niektórych ugrupowań występuje wręcz nieufność wobec Europy i obawa przed nią — nawet jeśli reprezentujący je politycy nieraz chcą zbliżenia Polski do NATO w obawie przed Rosją, zaś częściom elit zarzucają chęć trzymania się blisko tej ostatniej. Zbyteczne dodawać, że poszczególne partie polityczne — nawet te z kręgu ugrupowań silnie posługujących się retoryką narodową — różnią się między sobą, a niniejsze uwagi nie mają na celu szczegółowego przedstawienia ich poglądów.

Retoryka narodowa obecnych czasów wyraża się nie tylko w słowach. Zwłaszcza w okresie wyborów prezydenckich 1990 r. przez kraj przeszła fala pisanej na ścianach propagandy antysemickiej. Miało miejsce kilka mocniejszych ekscesów o podobnym charakterze. Silnie nacjonalistyczne (antyukraińskie) były protesty, do których doszło w Przemysłu w odpowiedzi na prośbę Kościoła katolickiego o przekazanie świątyni oo. Karmelitów Bosych Kościołowi greko-katolickiemu. W Mławie zdarzył się pogrom Cyganów (szczęśliwie bez ofiar śmiertelnych). W pobliżu domu jednego z działaczy mniejszości niemieckiej podłożono ładunek wybuchowy. W Nowej Hucie pod Krakowem skini pobili trzech niemieckich kierowców ciężarówek (w tym jednego ze skutkiem śmiertelnym). Trwają bardzo silne negatywne stereotypy etniczne. W kategorii spraw innego charakteru można nadmienić, że w szkolnym nauczaniu historii wystąpiły pewne akcenty nacjonalistyczne.

Wśród wydarzeń symbolicznych trzeba z kolei wspomnieć, że okres, w którym żyjemy, zaowocował sprowadzeniem do kraju prochów kilku wybitnych Polaków, którzy, wskutek jakże często tragicznych polskich losów, zmarli daleko od domu. Zaowocował także zmianami nazw ulic oraz instytucji w kierunku ich zbliżenia do narodowych tradycji. Również — przywróceniem szeregu dotychczas pominiętych treści w nauczaniu historii, wypisaniem haniebnie dotychczas pominiętych nazw pól bitew na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, zastąpieniem Muzeum Lenina świeżo utworzonym Muzeum Niepodległości, obaleniem jednych pomników i postawieniem nowych, wyrzuceniem z kilimów zdobiących wnętrza parlamentu liter stanowiących symbol Polski komunistycznej, w jakimś momencie nawet zmienieniem przez część właścicieli samochodów międzynarodowo ustalonej, ale przypadkowo kojarzącej się z komunistyczną nomenklaturą tabliczki znaczącej Polskę PL na skrót obecnej nazwy państwa RP (zmieniano te tabliczki dopóki gazety nie wytłumaczyły czytającej publiczności, iż RP jest międzynarodowo uznanym symbolem samochodowym Republiki Filipin). Powstaje oczywiście pytanie o stopień zgodności referowanej narodowej retoryki elit z mentalnością powszechną.

Powstaje pytanie czy widoczne dla przeciętnego telewizyjnego widza większe podniecanie się parlamentu symboliką niepodległości niż budżetem odbija uczucia powszechne. Pytania te są tym bardziej zasadne, że w Polsce dystans pomiędzy elitami oraz masą narodu był tradycyjnie duży; w latach osiemdziesiątych zmniejszył się, ale obecnie zdaje się znów rosnać. Czy retoryka narodowa jest dziś równie powszechna jak była ekspresja buntu w kategoriach narodowych w latach osiemdziesiątych?

Wiele okoliczności wskazuje, iż tak nie jest — aczkolwiek oczywiście trudno w rozważanych sprawach o precyzyjną i zdecydowaną odpowiedź. Odnosi się wrażenie, że nastąpiło stosunkowo szerokie odwrócenie się od historii. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych kraj żył treściami historycznymi, historycy przeżywali znakomite czasy, a ich książki — zarówno te wydawane legalnie, jak

nielegalnie — sprzedawały się dobrze. Dziś zostało z tego niewiele. Stanisław Tymiński, kandydat do fotela prezydenckiego w 1990 r., całą swoją kampanię propagandową obudował wokół spraw współczesnych; wręcz odwrócił się od historii — co nie przeszkodziło mu jednak zdobyć bardzo znaczącej liczby głosów. Dla poczynienia oszczędności finansowych w oświacie program nauczania historii w szkołach jest ograniczany przez zmniejszanie liczby godzin poświęconych na ten przedmiot, przy czym zmianę paradoksalnie przeprowadza minister związany z jednym z ugrupowań programowo nawiązujących do narodowej myśli i tradycji. Silne w poprzednich latach zainteresowanie ludzi pielgrzymowaniem na cmentarze zmniejszyło się — nie mówią już o zmniejszeniu ofiarności w składaniu pieniędzy na odbudowę nekropolii ważnych z punktu widzenia narodowych dziejów. Przebranie króla Zygmunta III, stojącego na znanej kolumnie w Warszawie, w strój św. Mikołaja przed gwiazdką 1992 r. dla reklamy jakiejś firmy nie spowodowało takich reakcji, jakie zrodziło w Grecji wykorzystanie wizerunku Partenonu dla Reklamowania Coca-coli. Samotny list protestacyjny napisany w tej sprawie przez dziekana Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego nie wywołał, jak się zdaje, szerszego oddźwięku. Badania stwierdzają zaskakująco niską faktograficzną wiedzę historyczną społeczeństwa — do szeroko rozlanej nieświadomości co właściwie symbolizuje dzień 11 listopada, będący świętem narodowym zniesionym przez komunistów i dopiero niedawno w charakterze święta przywróconym, włącznie.

Partie akcentujące retorykę narodową nie uzyskują spektakularnych sukcesów, a ugrupowania zdecydowanie nacjonalistyczne pozostają marginesowe.

Wyrażanie myśli narodowej poprzez osądzanie komunistycznej formuły polskiego życia od polskości, nawet jeśli najpewniej szeroko akceptowane w warstwie powierzchniowej, nie znajduje potwierdzenia, gdy schodzi się na poziom konkretów. Ludzie chcą, rzecz jasna, zachować emerytury, wysługę lat, odznaczenia, dorobek zawodowy, tytuły naukowe, stopnie oficerskie — w sumie wszystko, czy prawie wszystko, co osiągnęli w okresie komunistycznym. Obchodzi się jubileusz czterdziestolecia Telewizji Polskiej, choć większość tych lat przypadała na czasy komunistyczne. Gen. Jaruzelski, przeciwko któremu toczy się w tej chwili postępowanie parlamentarne grożące postawieniem go przed Trybunałem Stanu za wprowadzenie stanu wojennego oraz niektóre inne działania, uzyskuje w sondażach opinii zaskakująco dobre wyniki; nie spotyka się też z wrogością w wypadku bezpośrednich, mniej czy bardziej przypadkowych spotkań z ludźmi. Książka, w której opublikowano tajne protokoły z posiedzeń Biura Politycznego PZPR w latach 1980-1981 nie znajduje nabywców. Płk. Kukliński, ów oficer, który przekazywał Amerykanom informacje ze Sztabu Generalnego, w odróżnieniu od generała Jaruzelskiego nie ma sukcesów w sondażach opinii; znaczna część respondentów widzi w nim mimo wszystko bardziej zdracę niż bohatera narodowego (choć prawda, że może tu odgrywać rolę przywiązanie Polaków do instytucji wojska, z której istotą postępowanie pułkownika było w oczywisty sposób sprzeczne). Postkomunistyczna Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej uzyskuje zaskakująco dobre wyniki w wyborach parlamentarnych (1991) — co wiele mówi o stosunku wyborców do przeszłości, nawet jeśli jeszcze więcej o teraźniejszości. Wśród umieszczonych na Grobie Nieznanego Żołnierza, wspominanych wyżej tablic upamiętniających pola bitew, pozostaje obecna tablica bitwy odbytej pod Lenino w 1943, kiedy to do akcji na froncie wschodnim weszły oddziały stworzone przez komunistów w ZSRR podczas II wojny światowej.

1 listopada, kiedy w Polsce chodzi się na groby bliskich, telewizja przypominała znajdujący się w centrum miasta, ale mało pamiętany przez warszawiaków, wielki cmentarz żołnierzy radzieckich. Tego samego dnia na Litwie ambasador polski oraz przedstawiciele rządu litewskiego wspólnie złożyli wyrazy hołdu zarówno w miejscu, gdzie Litwini podczas wojny pomordowali członków polskiego ruchu oporu, jak w miejscu, gdzie Polacy w odwet wymordowali Litwinów. Wyjście oddziałów bojowych Armii Radzieckiej z Polski, o czym, jak się zdawało, marzyła większość społeczeństwa

przez całe lata, wywołało zaskakująco małą reakcję społeczeństwa — i to mimo, że rząd chciał najpewniej nagłośnienia tego wydarzenia dla propagandowego zdyskontowania go. Międzynarodowym położeniem Polski, a więc w szczególności tym co się dzieje w Rosji oraz u wszystkich naszych sąsiadów, szersza opinia publiczna zdaje się interesować zdumiewająco mało.

W zaskakująco małym stopniu przejawia się nacjonalizm gospodarczy. W sytuacji gdy polski rynek zalany jest produktami inportowanymi, jedynie część rolników i nieco rzemieślników domaga się wprowadzenia jego ochrony. Nawet wezwań do kupowania polskich towarów jest bardzo mało, a każdy, z grubsza biorąc, bardziej ceni produkty zachodnie. Nie odbijają się szerszym echem sprzeciwy zgłaszane przez niektórych, zresztą nie tak licznych, polityków wobec sprzedaży fragmentów majątku narodowego obcemu kapitałowi; raczej ma się wrażenie, że większość Polaków tylko marzy by ktoś dysponujący dużymi, zagranicznymi pieniędzmi ich kupił. Jedynie skądinąd nieliczne w Polsce kasyna stały się przedmiotem silnej obrony jako polska własność — co jednak trudno traktować poważnie.

Jakby smutne nie były zdarzające się reakcje skierowane przeciw mniejszościom narodowym i przedstawicielom innych narodów, to są one w sumie niewielkie. Można powiedzieć, że są nawet zaskakująco małe gdy się zważy wielkość przemiany oraz porówna je z tym co się dzieje w innych krajach postkomunistycznych. Nadto przynajmniej niektóre z tych reakcji spotkały się z przeciwdziałaniem: aktywni uczestnicy pogromu w Mławie zostali skazani na kary więzienia, zaś sprawcy śmierci przypadkowego Niemca w Nowej Hucie siedzą w areszcie w oczekiwaniu na dalsze działania wymiaru sprawiedliwości. Przejawy nienawiści etnicznej stały się przedmiotem protestów licznych gremiów ważnych w opinii publicznej. *Nb.* szczególnie miło mi odnotować, że po pogromie w Mławie sprawców potępiła Rada mego Wydziału uniwersyteckiego tj. Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Można też zaobserwować wiele zjawisk zaświadczających dokonywanie się głębszych przewartościowań w mentalności Polaków w kwestii mniejszości. Najważniejszym z nich zdaje się być ogłoszenie przez biskupów Kościoła katolickiego w Polsce listu pasterskiego stwierdzającego, iż antysemityzm jest grzechem. W połączeniu z ukłęknięciem papieża-Polaka przed pomnikiem bohaterów Getta oraz wizytą prezydenta Wałęsy w Izraelu, powinien ten list choć trochę zmniejszyć odium, jakie ciąży na Polsce w świecie po nieszczęsnej sprawie klasztoru ss. Karmelitanek w Oświęcimiu i wyjątkowo niezręcznej wypowiedzi kardynała-prymasa w tej kwestii (o dawniejszej już hipotece stosunków polsko-żydowskich już nie wspominając).

Nie zapominając wszystkich dawniejszych i mniej dawnych negatywów obciążających hipotekę stosunków Polaków z mniejszościami narodowymi warto przecież zauważyć, że we wspomnianym wyżej Muzeum Niepodległości zorganizowano niedawno poświęconą im wystawę pt. „Inni wśród swoich”. W muzeum więzienia Pawiak, będącym muzeum polskiej martyrologii okupacyjnej, przyjęto przyslaną z Izraela wystawę fotografii pt. „Jeden dzień w getcie”. Wśród parokrotnie już wyżej wspomnianych tablic na Grobie Nieznanego Żołnierza figuruje m.in. tablica poświęcona powstaniu w getcie warszawskim. Jan Paweł II doprowadził, mimo oporu lokalnej społeczności, do przekazania jednego z kościołów przemyskich społeczności greko-katolickiej na katedrę. Minister Pracy Jacek Kuroń złożył wizytę społeczności Romów. Tę listę można by kontynuować.

*

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że nie cała ta relatywna idylla wynika z jakiegoś pozytywnego stanu rzeczy. Wstrzemięźliwość ludzi wobec wielu haseł może wynikać nie tylko ze zdrowego rozsądku, lecz z ogólnej inercji w jaką weszło, jak się zdaje,

społeczeństwo polskie po okresie ogromnego ożywienia. Słabość partii radykalnych może być elementem słabości życia partyjnego jako takiego w dzisiejszej Polsce, co z kolei najpewniej jest pozostałością kilkudziesięciu lat komunizmu.

Nie jest też powiedziane, że relatywna idylla będzie trwać wiecznie. Myślenie kategoriami narodowymi, zarówno w swej pozytywnej, jak i neutralnej czy negatywnej formie, jest w Polsce bardzo silnie zakorzenione. Nic nie wskazuje na to, iżby sytuacja społeczna w Polsce miała się szybko radykalnie poprawić. W wypadku zaś prawdopodobnego jej pogorszenia bardzo możliwe jest ponowne pojawienie się narodowej poetyki ekspresji buntu.

W początku grudnia 1992 r. na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego pojawiła się następująca ulotka, firmowana przez Komisję Krajową Związku „Solidarność 80”:

ALTERNATYWNY PROGRAM SPOŁECZNO-GOSPODARCZY DLA POLSKI
ZA:

- harmonijnym rozwojem gospodarczym;
- siłą i niepodległością Polski;
- uzdrowieniem finansów Polski;
- rozwojem rodzimego rolnictwa;
- mądrym wykorzystaniem potencjału gospodarczego kraju;
- solidarnością Narodu Polskiego;
- ekonomią dla człowieka;
- ratowaniem środowiska naturalnego;

PRZECIW:

- recesji i bezrobociu;
- neokolonializmowi;
- destrukcji finansów ze strony MFW i Banku Światowego;
- importowi godzącemu w polskich rolników;
- pseudoreformie na użytek elit kapitału i władzy;
- niehumanitarnemu neoliberalizmowi;
- degradacji warunków życia.

POLSKA WYMAGA OD NAS SOLIDARNOŚCI SIŁ PATRIOTYCZNYCH
DOŚĆ RZĄDÓW ZDRADY I NĘDZY

Nie warto w tym akurat miejscu wnikać w zasadność czy bezzasadność poszczególnych oskarżeń i postulatów zawartych w tej ulotce. Interesujące jest widoczne w niej zajmujące nas wyrażenie protestu społecznego w kategoriach narodowych. Dziś grupa odszczepieńców od „Solidarności”, która ową ulotkę sformułowała, oraz grupy jej podobne są raczej małe i pozbawione decydujących wpływów. Nie można jednak wykluczyć, że ten sposób ekspresji — zamiast wyrażania postulatów w kategoriach żądań grupowych — nie znajdzie w jakiejś sytuacji szerszego kręgu zwolenników. *A priori* nie musiałoby to pociągać jednoznacznie złych konsekwencji. W końcu niejeden kraj umocnił swój byt i przeprowadził potrzebne reformy właśnie dzięki wzmocnieniu postulatów narodowych przez społeczne. Bilans tego połączenia w polskim ruchu „Solidarność” jest *summa summarum* pozytywny — przynajmniej do dziś. Różnica sytuacji w Polsce między początkiem naszej dekady a latami osiemdziesiątymi jest jednak taka, że nie ma już obecnie tej Moskwy, przeciw której kierowało się ostrze dwoistego, społecznego i narodowego protestu. Nawet gdyby elementy zależności przetrwały bądź odtworzyły się, nie będą one najpewniej tak widoczne jak dawniej. W konsekwencji taki protest może się skierować przeciw siłom określanym mianem imperialem Stanów Zjednoczonych

i międzynarodowych instytucji finansowych (na wzór latynoamerykański — tyle, że jeszcze przez długi czas z na pewno mniejszym niż tam uzasadnieniem). Może się skierować przeciw krajom ościennym. Może się jednak też w końcu skierować przeciw żyjącym w kraju obcym — prawdziwym, bądź wykreowanym na obcych na użytek chwili. W pierwszych dwóch wypadkach zjawisko byłoby o tyle mniej groźne, że prawdopodobnie mało komu zaszkodziłoby bezpośrednio. Wypowiedzenie przez Polskę wojny któremuś z sąsiadów jest trudno wyobrażalne. W wypadku Stanów Zjednoczonych co najwyżej jakiś ich wiceprezydent — i to też nie w dostrzegalnej przyszłości — zostałby po latynoamerykańsku obrzucony zgnitymi pomidorami podczas ewentualnej wizyty w Warszawie. Natomiast przedstawiciele nielicznych mniejszości narodowych żyjących w Polsce bądź cudzoziemcy tu przebywający mogliby ucierpieć realnie; wschodnie landy Niemiec są w tej kwestii przykładem przestraszającym. Miejmy jednak nadzieję, iż nowy system instytucjonalny stworzy dostatecznie szybko możliwości wynegocjonowania pomiędzy uczestnikami procesu gospodarczego rozwiązań społecznych i ekonomicznych na tyle pomyślnych, że do tego nie dojdzie. Tak zaś nawiasem i na zakończenie mówiąc, ustanowienie efektywnie działającego układu instytucjonalnego, przyspieszenie tempa rozwoju gospodarczego, zwiększenie stopnia sprawiedliwości społecznej i podniesienie poziomu cywilizacyjnego kraju lepiej przysłuży się narodowi oraz jego przyszłości niż narodowe slogany wygłaszane nawet w najsensowniejszej wersji — o agresywnych już nie wspominając.

*13 grudnia 1992, w jedenastą rocznicę
wprowadzenia w Polsce stanu wojennego*